

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 19 Numeru: *Poezya Dumki przez H. S. — Skażenie Języka. — Korrespondencya z Podola Gallicyjskiego. — Nowiny Literackie ze Lwowa, Leszna i Poznania.*

POEZJA.

Dumki.

(Ciąg dalszy).

O gdyby bracie sokoli lot!
Jak wypuszczony z cięciwy grot,
Jak duch Osiana w chmurach zbłąkany;
Leciałbym zwiedzać ojczyste łany —
Na świętych Karpat sarmackich szczycie,
Z pieśnią bym zawisł w niebios błękiecie!

Bo jak Osiana zbłąkany cień,
Wyglądał bardów zbawiennych pień;
O, tak ja wzdycham w góry skaliste,
Gdzie nasze wspólne gniazdo ojczyste
O, tam bym leciał sokolim lotem!
O, tam bym leciał piorunu grotom!

O! bo stęskniony duszy mej śpiew,
Jak wiatr grudniowy wśród suchych drzew,
Ledwie zrodzony w tajnikach łona,
W bezdennych świata pustyniach kona,
Kona bez wieści, kona bez wzmianki,
Ach! bez współczucia druha, kochanki!

Tam nad poziomą wzniesiony cieśń,
Tobie bym nucił godową pieśń,
Tobie miłości piosenkę bracie,
Jak ty mi niegdyś przy kaźni kracie,
Z tobą się pieścił szalu westchnieniem,
Z młodości złotej drogiem wspomnieniem!

Ż tobą mój bracie na ojca grób,
Zleciał rodzinie odnowić ślub,
Z tobą mój bracie leżkę uрониć
I wspólnie w lutnie nasze zadzwonić,
I społem kwiatów wieńce na grobie
Drogiego ojca uwić w żałobie.

O! z tobą bracie w nocy i w dzień,
Jako Osiana wcielony cień,
Leciał w Łomnicy dzikie skaliska!
O, niech przeklęstwa tłuszcza nam ciska,
My by dłoń w dłoni na urwisk złomie
Siedząc, marzyli o wspólnym domie!

Modlitwa moja

w dniu Bożego Narodzenia.

Jasność! jasność! gwiazda wschodzi!
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!
Anioł po niebie żeglując,

Światu zbawienie zwiastuje:
Pan wielki jedyny w niebie,
Przychodzi z palmą do ciebie!
Świat wita jasności luna,
Świat wita niebios zwiastuna:
Aleluja! Aleluja!

Jasność! jasność! gwiazda wschodzi!
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!
Zadrzała przemoc czartowska,
Bo w człeka weszła moc Boska —
Tylko jedna ziemia nasza
Od Ciebie Boże przeklęta,
Dawne dawne dźwiga pęta!
I marnieje dziatwa nasza!

O Boże! Boże miłości!
Spuść na nas kroplę litości —
Lud biedny woła do Ciebie —
Lud błaga pana na niebie:
O spojrzij na polskie wości!
O Boże! Boże jedności,
Spuść na nas kroplę litości!

Mnie zrób najlichszym nędznikiem,
Skaż na wieczność męczennikiem,
O! pójde na świata kraniec
Błądzić swobodny wygnaniec
I gdzieś w pustyni osiedę
Z pod serca piosnek dobędę
Ku twojej chwale o Boże!
Byleś kościom mym li łożę,
Dał w naszej ziemi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

H. S.

SKAŻENIE JĘZYKA.

W dopełnieniu bardzo sprawiedliwego sądu o poznańskim Roku w Nrze 4 tegorocznego Orędownika, gdzie Recenzent pismu temu najsluszniej zarzuca: „że nie jest polskiem; że zwrotami i składnią obcą zupełnie mowie naszej,

szkodliwie wpływa na skażenie języka ojczystego,“ — w dopełnieniu mówię tego ogólnego sądu, pospieszam z udzieleniem Wam Czytelnicy prawdziwie gorszących Germanizmów i Gallicyzmów, jakeimi przepelnione widzimy rzeczzone czasopismo, w tej nadziei, że zwracając uwagę ziomeków na tak naganną plochość, albo raczej występne lekceważenie tej najświętszej ojców naszych puścizny i jedynej podpory zagrożonej zewsząd narodowości, naszego pięknego i bogatego języka, przez narzucanie mu obczyzny; czytający wraz zemoją, oburzy się na takie postępowanie redakcyi Roku, ta zaś upamięta się, przyzna do grzechu, a nadewszystko poprawi. Wyjawszy bowiem artykuły Libelta, polszczyzny Roku z niczem innem porównaćbym nie mógł, jak z mową wracającego do swęj zagrody polskiego kmiotka, po kilkoletniej służbie w wojsku niemieckiem, i prędzejbym się pogodził z polszczyzną Jezuitów łaciną upstrzoną, niż z takim językiem; bo tam co polskie, to szczerze polskie, a łacina sobie łaciną, tu zaś istne, okropne dla nas dziwolaży, wyrazy cudzoziemskie z zakończeniem polskiem. Jestem więc przekonany, że dla każdego, któremu miły język ojczysty, tysiąc razy znośniejszym byłby Rok w języku niemieckim lub francuzkim albo innym, jak w takim niby polskim, a właściwie babilońskim.

Chcąc wszystkie, dotąd jedynie przeciw językowi naszemu popelnione grzechy Roku wyliczyć, potrzebowałbym na to miejsca, odpowiadającego kilku jego poszytom. Gdy jednak bardzo często też same grzechy wracają: wytknę tu tylko te, jakie mnie w poszycie IV. i V. Roku 1843. uderzyły, i to pomijając nawet takie wyrazy, które chociaż cudzoziemskie, już oddawna zagnieździły się w naszym języku, tak dalece, że nie łatwo ich się pozbedziemy.

Tak więc czytamy między innemi w poszycie IV., w owych „Kilku słowach o Uniwersytecie francuzkim“ następne wyrażenia, żywcem z francuzkiego wzięte: ulubione rokowe wyraże-

nie missya zamiast posłannictwo, albo raczej najwłaściwiej powołanie, — bulwar kościoła zamiast obrona, tarcza kościoła; — attaki zamiast napadci Jezuitów; — niekwalfikujący się zamiast niezdatny; — dyskusya w każdej materyi, zamiast rozprawa, roztrząsanie każdego przedmiotu; — kompletna anarchia zamiast zupełny nieład; — doktryna Lutra zamiast nauka Lutra; — moralizować massy zamiast uobyczajać lud; — zaciągnąć w kadry potrzeb narodowych, zamiast polczyć do potrzeb narodowych. — Cóż dopiero powiedzieć o takich wyrazach, jak: militarny, centralizacya, solidarność, exystencya, indiwidua, problema, hipokryzya, faworyzm, generacya, lub wcale machina turturowa, albo szerokie attrybucye?!

W obrazie wypadków politycznych w pierwszym półroczu 1843., oprócz wielu błędów, nie tylko co do zdarzeń, ale i co do jeografii, (tak np. według autora, na str. 111, prowincye biskajskie składają się z Galicyi? Asturyi? i Biskai, chociażby go w tem najlichsza Geografia oświecić mogła), uderzą każdego Polaka pomiędzy wielu innemi dzikimi wyrażeniami: poświęcenie interesu zamiast sprawy lub korzyści Francyi; — człowiek obdarzony wielkimi środkami, zamiast posiadający wielką potęgę; — handel negrów, zamiast kupezenie murzynami; — progresysci zamiast postępowcy; — absolutyzm uzurpatora, zamiast samowładztwo, dowolność przywłaszczyciela; — kabały i intrygi, najnieдорzeczniejszy pleonazm; widzimy tu bowiem dwa wyrazy obce jednoznaczające, z których, gdzieby wyraz podstęp nie zdawał się dostatecznym, dosyćby było poprzestać na jednym; — dalej półwaryat zamiast półgłówek; — prerogatywy prezydentury, zamiast prawo służące prezesostwu, albo raczej naczelnictwu; — nienawiść pryncypii zamiast zasady; — pytanie gabinetowe, prosty germanizm (Cabinetsfrage) i do tego w naszym języku dwuznaczny, zamiast rzecz stanowiąca o bycie ministerstwa; — Ros-

syанизm i Słowianizm, wyrazy dla tego dziwaczne, że w nich znówu widzimy końcówkę lacińską przyczepioną do wyrazów polskich, zamiast Ruszczyzna Słowiańszczyzna. Nadto razi jeszcze częste powtarzanie wyrazów: partya, traktat, egoistyczny, garnizon, neutralny, atakować, entuzyazm, kryzys, protekcyja, najradykałniejszy!! deklarować, protestować, detronizować, wotowanie adresu, kwestya, sympatya, koterya, analogia, bankructwo; które, jeżeli czytelnik wystawi sobie kilkakrotnie na tej samej stronicy zamieszczone, sam się sobie zapyta, czy książka, którą czyta, w istocie jest w polskim, czyli też w babilońskim języku? — Nazywając zaś teraźniejszego księcia Serbii Alexandra, syna sławnego Jerzego Czarnego, wybawcy swego narodu z pod jarzma tureckiego, Alexandrem Karą (wyraz turecki znaczący czarny) Georgiewiczem (to jest synem Jerzego), dowodzi tem samem autor tego artykułu, że mu nawet nowsze dzieje Europy nieznane.

Ale to jeszcze, jak mówią, połowa biedy, w porównaniu z następującą rzeczą: o reformach społecznych we Francyi. Albowiem czytając ją, zaledwo własnym dowierzamy oczom, że ktoś śmiał się odezwać z takimi wyrazami, jak np. eksploatający i eksploatowany, albo eksploatacyja człowieka przez człowieka, zamiast korzystający i przynoszący korzyść, albo zamiast drugiego wyrażenia: korzystanie jednego człowieka przez drugiego; — rehabilitacya materyi, zamiast przywrócenie materyi; — uklassyfikowanie indywiduów, zamiast uporządkowanie lub podział osób; — assocyacya harmonijna, zamiast stowarzyszenie zgodne; — otrzymany z pracy benefis, zamiast korzyść. Zresztą dla dopełnienia miary lekkomyślności, używa jeszcze pisarz wyrazów: missya, konsekwencya, kompletniejszy, rywalizacya, produkować, migracya (dusz), emulacya, prokreacya (dzieci), reforma socyalna. Krom tego, wyraz współbracia, w tejże samej rozprawie napotkany,

jest to znowu przykład nedorzecznego pleonazmu, jak gdyby niedosyć było dla wyrażenia ścisłego z bliźnimi związku, po prostu powiedzieć bracia. Ale co do tego, grzeszą wszystkie prawie pisma wielkopolskie, w których podobne czytaliśmy wyrazy, jako to: spółziomkowie, spółrodacy, spółludzie (wyraz żywcem z niemieckiego Mitmenschen przejęty, zamiast bliźni), a nawet o zgrozo! spółbliźni, kiedy już dosyć powiedzieć: ziomek, rodak, bliźni. Wreszcie zechce nam pisarz tej rozprawy wskazać różnicę co do istoty, między entuzjazmem i zapalem; bo sam pisze „zapal i entuzjazm.“ Mnie bowiem zdaje się, że to wszystko jedno, tylko zapal po polsku, a entuzjazm po grecku; pocóż więc ta czczy gadanina?

Wszakże artykuł o Anglii w poszycie V., pod względem języka właśnie wspomnianemu w niczem nie ustępuje. Tak więc czytamy w nim o detalicznem, zamiast szczegółowem wyliczeniu konfiskaty; — o prawie elektoralnem zamiast o prawie wyborczem; — o organizacji kompanicznej, zamiast o urządzeniu towarzystwa; o protegowaniu handlarskich stosunków, zamiast o sprzyjaniu, opiekowaniu się, dopomaganiu kupiectwu; — o kondycyi socyalnej, zamiast o położeniu społecznem; — o sformułowaniu żądania, zamiast o ułożeniu tegoż; — o dowódcy interesów stronnicych, zamiast o naczelniku stronnictwa; — o ministerjum koalicji, zamiast o ministerstwie sprzymierza, albo raczej sprzymierzeńców; — o królach normandzkiej rassy, zamiast o królach, pochodzących z Normandów. Czytamy także: że rewolucya francuzka stała się humanitarną, to jest że wpłynęła na losy człowieczeństwa; czytamy o malkontentach, uzupartorach, intelektualności, katastrofach, ultimatum, itd. itd. bo bym nie tak prędko skończył szereg tych szkaradnych wyrazów. — Ale nie mogę też pisarzowi tej rozprawy darować dwóch usterków w pisaniu nazwisk; pisze bowiem o Stuartach, zamiast Stuartach, a z Cromwella

zrobił Kronwella; ale co gorsza, Edward wyznawca, którego nazwisko angielskie sam autor w nawiasie przytacza — Edward the confessor — u niego został spowiednikiem! Prawdziwie nie wiem, co w takim razie mam sądzić o pisarzu i wydawcy Roku.

Ale i Libelt, pisarz niepospolity, któren wszystko co pisze, wyraża z niezmąglonem czuciem, dobitnością i krasą, ocierając się o ludzi, którzy, jeśli tak źle piszą, muszą jeszcze, jeżeli tylko można, nierównie gorzej mówić, i L. mówię, mimo rzadkiego talentu i prawdziwego powołania pisarskiego, wyrывa się niekiedy z brzydkimi gallicyzmami i germanizmami. I tak np. czytamy w jego artykule o grzeczności i polityce w poszycie V. o „braniu się względem innych osób,“ zamiast o zachowywaniu się, albo obejściu z ludźmi; — w innem znów miejscu pisze tenże sam „o zdradzeniu interesu kraju,“ zamiast sprawy kraju, i w ogóle uważam, że pisarze poznańscy tak sobie upodobali ten wyraz, bez którego wcaleby się obejść można, używając zamiast niego w miarę potrzeby wyrazów: sprawa, korzyść, ciekawość lub niekiedy innych, że nim, dodając do tego zwroty niemieckie, nasz język okropnie już oszpecili i ciągle jeszcze szpecą. Bo pocóż np. pisać: że to lub owo obudza interes? zamiast obudza ciekawość; — brać najwyższy interes, zamiast najmocniej zajmować się; — w tej nauce leży wielki interes, zamiast ta nauka bardzo ciekawa, zajmująca; — wciągnąć w swój interes, zamiast w swoją sprawę; — dalej interesa handlarskie, int. rolnika, int. osobisty, zamiast sprawa lub korzyść. Ale czemuż się dziwić tym tylko wyrażeniom, przy tylu innych germanizmach, jak np. stać z kim w stosunku (im Verhältnisse stehen), zamiast zostawać w stosunkach; — odwoływać się na kogoś (sich auf jemand berufen), zamiast odwoływać się do kogoś; — ograniczać się na czym (sich auf etwas beschränken), zamiast ograniczać się

czemś, chociaż częstokroć zamiast tego można powiedzieć, że przestaję na tem lub owem.

Jeżeli dotąd wytknięte uchybienia boleśnie rzą każdego, dla którego nie jest to drobnostką, że pismo zresztą nie bez pewnych zalet, o którym głównie mówić sobie zamierzylem, tyle przyczynia się do skalania i spiesniejszego przypodobnienia obcym, swojej własnej mowy; to jeszcze ten wykaz grzechów powiększyć mi przychodzi jednym z najlekkomyślniejszych, nie w samym przecież Roku, ale na nieszczęście coraz i coraz więcej w dziełach i czasopismach polskich napotykanym; co większa skrzętnie rozpowszechnianym nie tylko pismami równie naukowej jako i politycznej treści, ale nawet tego rodzaju doniesieniami i obwieszczeniami, które z istoty swojej przeznaczone dla ogółu, stoją otworem każdemu, i nie jednemu, który za ledwie przeczytać je umie, stają się wyrocznią i wzorem do naśladowania. Mówię tu o tyle obecnie zaniedbanem przypadkowaniu i zmianie rodzajowej, już nie tylko obcych, ale i o wielu krajowych. Przykro pomyśleć, do jakiego stopnia doszła w tym względzie moda czy zaraza rozszerzona lekkomyślność; — jak dalece nierozważne małpowanie obczyzny i w tej mierze zgębiło już ducha czysto polskiej mowy! — jak dalece zagłuszyło rozsądek, stłumiło najprostszą logikę! — Nie są to czeze wykrzykniki, wyskoki retoryczne bez znaczenia i zasady, bo aż nadto przemawia za nimi rzeczywistość. Jakoż nie znajdziesz może książki, nie znajdziesz gazety, obwieszczenia rządowego, doniesienia księgarskiego, codziennych jak je tu widzimy doniesień teatralnych, gdzieby Cię nie zraziło tego rodzaju uchybienie. W obwieszczeniu rządowym doniosą Ci np., że Pana Rembosz posunięto na wyższy urząd: — z doniesień księgarskich dowiesz się, że np. dzieło wyjdzie z pod prassy, Pana Glücksberg? Z doniesień teatralnych poweźmiesz wiadomość: ile w teatrze naszym dekoracyi jest pendzla Pana Pape, a ile Gropius; jakie uwertury pod dyrekcyą

Pana Giermaż orkiestra odegra, albo raczej odegrać przyrzeka, bo to, jak się pokazuje, wcale co innego; jakie kostiumy (!) robione są przez Pana Guth i wiele tym podobnych budujących wyrażen. A przecież ten afisz, który wraz z teatrem powinien być wzorem smaku i języka, dostaje się do rąk wyrostków, którzy najwierniej wyrazy jego przechowują w pamięci; do rąk nie jednego rzemieślnika, który inaczej dotąd mówić i pisać przywykły, próżno się bałamuci i złym przykładem uwodzi; do rąk niejednej Jejmości lub wymuskanego panicza, który wprowadzie już się tem nie zepsuje, ale też i nie poprawi. Jeżeli wszakże tyle zebraliśmy wzorów w jednym prawie starym Krakowie, któżby je objąć zdołał w innych prowincjach po polsku piszących. Usterki w tej mierze popełnione w Roku, są tylko jedną kroplą tego potopu lekkomyślności. —

Ze grzech, o którym mówimy, z początku swego prostym jest wynikiem obczyzny, następstwem przesiąknięcia francużczyzną lub niemczyzną, i że przy takim, jak obecnie upowszechnieniu, nie pomalu przybliżył już naszą oczywistość nieokrzesaną mowę do owych szczytnych ideałów; temu podobno nikt się nie sprzeciwi. To jednak przyznawszy, nikt też nie zaprzeczy, że takie postępowanie, gwałcąc język formą cudzoziemską, nie tylko w tym razie pozbawia go jednej z najpiękniejszych ozdób, ale w ogóle kaleczy jego ducha i osłabia samoistość. — Ze przeciw takiemu sposobowi pisania walczy logika i zdrowy rozsądek, to równie widoczną jest rzeczą. W miejscu wszelkich dowodów, pytam się tu tylko: czyli np. piszący o Panu Gropius, tak się też wyraża, gdy o nim nie pisze, lecz mówi? Czy np. powie do kogo: widziałem Gropius, czyli Gropiusa? chcę tego od Pape, czyli od Papego? rozmówiłem się z Guth, czyli też z Guthem? Na to wszystko podobno odpowiedź nie trudna. Pytam się dalej, czyby też ten sam piszący śmiał nawet napisać o samym Gropius, gdyby przed nim nie po-

stawił P., które zapewne jako P an dopiero do tego błędnego wyrażenia upoważnić go mogło? Czyby mu pozwoliła logika wyrazić się po prostu: widziałem Gropius? — Jeżeli w takim razie zdrowy rozsądek przynagla do przypadkowania, czyli do stósownej odmiany zakończenia, to jakimże prawem owo P. lub wszelka inna głoska, przed nazwiskiem położona, uwalniać może od téj konieczności? Na pytanie to w zasadach naszej gramatyki odpowiedzi pewno nie znajdziemy; ale znajdziemy ją łatwo w gramatykach obcych. Jakoż, ponieważ dla wyrażenia rozmaitych względów bez jakiejś zmiany przecież obejść się nie można, a obce języki zabraniają naszej mowie zmiany zakończenia imion, trzeba więc dobrać stósownych przedimków, któreby choć z biedą jakoś tam przeciw różne względy wyrażały. Jeżeli zatem zamiast le i la albo der, die, das, użyjemy sobie Pan, Pani, Panna, Jegomość lub Jejmość, to i obejdziemy się bez barbarzyńskiej zmiany zakończenia i zrozumimy się doskonale.

Przewybornie! przewybornie! Teraz także pojmuje, dla czego też same nazwiska nie powinny się odmieniać i przez rodzaje; — podziwiam szczytność pomysłu, który wskazuje nam sposób wyrażenia samem nazwiskiem téj lubéj zgody i jedności, jaka małżeństwo kojarzyć powinna. Nie zdołasz odtąd lekkomyślnie rozróżnić męża od żony, bo wspólne ich i w niczem nie odmienne nazwisko, już ich całkowicie zjednoczyło. Gdy Ci napiszę Hoffmann albo Halpert, nie myśl, ażebym przez to oznaczał samą mężką połowę stadła; do jedności bowiem małżeńskiej należy, żeby tak samo nazywała się i żeńska jego połowica. Nie troszcz się o to, że czasem w niepewności, zamiast do żony trafiłbyś do męża, lub na odwrot: bo w każdym razie toż samo przedimkowe Państwo, a czasem i imię osoby, tak Cię tu wybawi z kłopotu, jak Cię uwolniło od przykréj potrzeby przypadkowania nazwisk. Jeżeli więc usłyszysz, że ma wystąpić na scenie Pani Halpert, to przecież nie

będziesz tak ograniczony, żebyś się spodziewał ujrzeć Pana Halpert, a jeżeli się dowiesz, że Pani Hoffmann napisała nowe dzieło, to znowu nie przyznasz tego jéj małżonkowi, którego przecież w każdym razie nazwanoby nie Panią, ale Panem Hoffmann! — W użyciu tego prawa, nie krępuj się samemi tylko nazwiskami obcemi; może Ci ono wysmienicie posłużyć i do tych, które się kończą na icz; a jeśli będziesz w ochocie, to z czasem będziesz je mógł rozciągnąć i do takich, które się kończą na ski; bo skoro tylko nie zapomnisz o dodatku Pana lub Pani, każdy łatwo Cię zrozumie i będziesz najświeższéj mody autorem. A zatem tylko na-przód Mości Panowie Pisarze! Idźcie śmiało tą drogą, na której tyłu zyskaliście już zwolenników, a skutek waszych usiłowań, jakiego nie tyle może z umysłu oczekujecie, jako raczej wcale o nim nie myślicie, będzie rychły i zupełny. —

Przebacz Redaktorze téj przydługiej gadaninie w przedmiocie, który od dawna ciężył mi na sercu; a ponieważ prawda i pocziwa sprawa nie ogląda się na imiona, przyjmij więc wyrazy poważania w ogóle od prawdziwego przyjaciela języka i literatury ojczystéj.

Kraków dnia 11. Marca 1844.

Korrespondencya.

(Ciąg dalszy.)

Takim to osobom jest po większej części oddany cały zarząd biednych wsi podolskich, gdyż sami panowie najczęściej nie znają się na niczem i nie trudnią się niczem. Zajęci ciągle przyjmowaniem gości, polowaniem, zielonym stolikiem i tym podobnemi zatrudnieniami, nie mają czasu, jak się wyrażają; ale biada temu, co niema czasu do zeskarbienia sobie miłości i szacunku, do ustalenia szczęścia swych dzieci! — Mniejsza, że na takim wyborze i postępowaniu najwięcej traci gumno samego pana; lecz one są głównym źródłem nędzy poddanych. —

To boli! — Niema innego wyrazu, innego tłómacza woli między ekonomem i chłopem, ino kij. — Koń folwarczny doznaje litości i wypoczynku, pies-faworyt wyciąga się na miękkim pościu; chłopek pracujący dla pańskich wygódek, musi drzeć każdej chwili przed kwaśnym humorem nadzorczy, przed barbarzyńską chłostą, bo nasz ekonom nie prędko kończy, gdy się raz rozmacha. — Serce się kraje na widok zwierzęcego pastwienia się człowieka nad człowiekiem; ale ani rozdzierające jęki, ani konwulsyjne drgania bólu, nie wzruszą rozbawionego pana, w którego piersi nie domacasz się serca pod opasłym żebrzem. Nie dosyć, że robotnik kostnieje od mrozów, upada pod skwarnym upałem, jeszcze grzbiet jego nie może być nigdy bezpiecznym; bo stopień i częstość kary nie idą tu w równi z pilnością, lub zaniedbaniem się robotników; ale jedynie z barometrem humoru nadzorczy. Niechno tylko chłopek nie zdejmie przed nim czapki w przyjętej odległości o kilkanaście kroków i nie pokłoni się aż do ziemi, niech ino zły obiad zgotuje żona ekonomowi, niech się pan nie dobrze wyśpi po wczorajszem przepiciu, a wnet cała wieś to poczuje. Niema może nigdzie tak pracowitego wieśniaka, jak w naszym Podolu. W czasie najwięcej znaczącym dla niego w żniwa, kiedy własne jego zboże opada z kłosa i na pniu marnieje, pędzą go od niedzieli do niedzieli do sprzętu bezbrzeżnych łąnów dworskich, tak, że jemu do obrobienia własnej niwy zostają tylko krótkie miesięczne noce i niedzielne południa, a on znosi to prawie bez szemrania, dla tego jedynie, iż się w to włożył od prapradziada. — A jak licha zapłata za tę jego pracę. Gdy już odbędzie powinien trzy dni pańszczyzny w tygodniu, narzucają na wszystkie chaty po topce soli, lub garncu pośladu, za co dzień cały trzeba odrobić. Niechże ktoreń nie wyjdzie wówczas na robotę, przeszkodzony chorobą, lub czem domowem, albo spóźni się, że go już na łąn nie przyjmą, musi za to odrobić dwa lub trzy dni kary. Co soboty zaś rozdają na chaty po półkwarty wódki, za którą zuown trzeba odrobić dzień cały, a to zowie się tłoka. — Kiedy pan lubiący wygodki, setki łoży dla damulek djabelkowych i niedjabelkowych, dla swej próżności i podniebienia, niema on innej zapłaty za krwawą pracę. — Nie dosyć na tem. — Co mu w dzień zbiorą poddani z pola, zwożą i porządnie ułożą, co nzbiera ich potem i czem przyozdobią swoje pałace, tego muszą mu jeszcze bezpłatnie dopilnować w nocy. — Nie słuszniejszego, mówią panowie, — kaźden doznający dobrodziejstwa porządków towarzyskich, powinien według możności swojej współdziałać do utrzymania tychże. — dla tego więc musi chłop po całych bezsennych nocach, wystawiony na zimowe szarugi, na żarzące chłody i deszcze, pod gołem niebem, gorzej od psa, co śpi w wygodnej budzie, strzedz cudzej własności od złodzieja i wilka, ażeby pan jego miał za co sprawić

wygodne, ciepłe puchy dla siebie. Biada takiemu wartownikowi, jeżeli przestanie wrzeszczeć co chwila przez noc całą, lub nie upilnuje powierzonej mu rzeczy. Spotykają go kije, kajdany, a na domiar musi powrócić szkodę ze swego własnego majątku, gdyby nawet nie mu się potem nie zostało i na zaspokojenie głodu rodziny. Tym okrucieństwem zagnajają panowie niejednego najuczciwszego poddanego z rozpacz do zbrodni, do własnych gumien; a nie przywykli ani do litości, ani do pojmwania, jak wiele istotniejszych korzyści niosła by im szczerza miłość poddanego i byt jego dobry, trzęsą się z radości nad wydartym groszem, nie zważając szkody, jaką tem sami sobie z drugiej wyrządzają strony. Gdy krowa wieśniaka przestąpi przypadkiem granicę pańskiego pola, a nawet odłogu, wnet zajmują ją na folwark, trzymając o głodzie, dopóki nie zgłosi się właściciel. Gdybyż to jeszcze kazano zwrócić wartość wyrządzonej szkody, i jaką słuszną nagrodę dla dozorczy, co przypędził krowę;... lecz rzadko w takim razie obejdzie się bez cielesnych kar, nie zważają na wielkość szkody, lecz karzą przestępstwo niedozoru. Osobno trzeba się opłacić kilką złotych ekonomowi, osobno pisarzowi tokowemu, polowemu i całej czere-dzie tych satelitów, i osobno jeszcze trzeba odrobić za wyrządzoną szkodę dni kilka, lub kilkanaście na dworskim łąnie. Ale nietylko te dworskie ciężary musi znosić biedny chłopek, o niego opierają się jeszcze wszystkie domowe potrzeby ekonomy, a ekonom na Podolu ma ich więcej, niżli koń turecki. Bezpłatnie, li przez bojaźń surowej pomsty, najlepsza pracza musi oprzeć cały dom ekonomski, bezpłatnie skopać i oplewić ogród, wydoić i nakarmić tłuste bydelko. Najlepszego gospodarza konie idą, czy to potrzeba odwieść do szkół z wakaeyi ekonomskich paniczów, czy to zwinnie podwieść nocą do bliskiego miasteczka zboże wyniesione z pańskiego spichlerza. — Próżno zachciewałby poddany pójść z synowskiem wylaniem skargi do samego właściciela. Godzinę musiałby czekać, z odkrytą głową przed bramą bankietującego pana, dopóki jaki hajduk z fukiem i potrąceniem nie odeśle go do ekonomy. Biedny chłopek! wszystko to musi znieść milczącą cierpliwością, — a cóż dopiero, gdy nieszczęściem żona jego lub córka wpadnie w oczko panu lub ekonomowi. Wtedy domęczą go już ciągle poselki, podróże, a w końcu shańbienie, zupełne rozdwojenie domowe i zgryzota.

Nie wszystko to jeszcze, co stanowi nędzę i daszne zepsucie naszego wieśniaka. W każdej wsi Podolskiej tuż obok popodpieranej cerkwi, i wpółzapadłych chat wieśniaczych, wznosi się pyszna wybielona, z wysokim kominem karczma, mieszkanie rudobrodego żydka, miejsce schadzki i zepsucia dla wieśniaków. Potrzeba poznać takiego przebiegłego żyda na karczmie, co cały cel swojego życia, wszystkie nadzieje założył na obalamuceniu chłop-

ka, i na wydrwieniu od odurzonego ostatniego grosza. Żadna pijawka ludzka czy końska, nie wyrówna takiemu arendarzowi, żaden psycholog nie rozpoznał tak trafnie słabej strony człowieka. Ile tylko najprzebieglejsza chytrłość może wynaleść podstępów na rozpasanie cudzej namiętności, na zagłuszenie rozumu i oszukanie; wszystko to ma pod ręką karczmarz, by tylko wyssać od kmiecia ostatnią resztkę dobytku, odebrać mu resztę pamięci, pomiarkowania, a rozkiełznać chuć zwierzęcą. — Jeżeli kiedy winien dwór co poddanemu za przerobną pańszczyznę, lub co podobnego, nie płaci mu nigdy gotowemi pieniędzmi, ino daje kwit do żyda, gdyż taką zawarł ugodę przy puszczeniu arędy. Tym sposobem najpoczeiwszy nawet wiesniak musi wejść w stosunek z żydem i oddać się jego przebiegom. Nigdy żyd nie wypłaci gotowizną summy wyrażonej w kwicie. — „Ny! u was będzie wesele czy chrzciny, mówi żyd, weźcie za to wódki, dam wam taniej, jak innym, półdarmo. — Ny, ja niemam pinieźdzów, musicie koniecznie wziąć, a złoty dam gotówką. — Jeżeli chłop, nie mający długów w karczmie (bo natenczas oczewiście, że nie dostanie), pójdzie na skargę do dworu, dopominać się swej należytości, to pan ofuknie go słowami: — „To on chce ci dawać taniej wódki i jeszcze ci krzywda? Ruszaj precz bestjo, chamlie!“ — i żyd póty będzie chłopka uwodził, wymawiając się brakiem gotowizny, póki ten znudzony, i ciśniony potrzebą nie przystanie na jego gorzałczaną wypłatę, ażeby się dorwać choć jakiejś części swoich pieniędzy, — a tym sposobem przepadają jego nadzieje polepszenia zarobkiem swego gospodarstwa, rośnie zniechęcenie do pracy, nienawiść do pana, który mu ją tak niewdzięcznie splanca, i wkrótce z przeciwnego i starownego gospodarza staje się pijanica, a to wszystko dla tego, ażeby się wznosiła pańska propinacya. — Nie tylko ten jeden jest sposób zepsucia chłopca. Skoro wiesniak chce się żenić, nie dostanie od właściciela wsi, koniecznie potrzebnej do ślubu, karty pozwolenia, dopóki nie weźmie w karczmie na wesele kilkunastu, kilkudziesięciu, a czasem i stu garncy wódki, ilości wyznaczonej mu według jego majątkowego stanu; lecz zawsze nad rozsądną możność i potrzebę. Żyd ma z panem ugodę, że żadnemu poddanemu nie wolno będzie kupić sobie gdzie indziej innej wódki, jak tylko jego beblaninę, za którą, nie trzymając się wcale ceny, może ją sobie samowładnie ustanawiać, będąc pewnym, że kaźden u nie-

go wziąć musi. Po rozpuszczeniu wodą wypada, iż ją cztery, a często i sześć razy drożej sprzedaje nad gorzelnianą cenę. Tymczasem rozstawione jego szpiegi pilnują jak najmocniej, ażeby ani kropla obcej gorzałki nie wkra- dła się do wsi. Jeżeli zechwyć przemycnika, wolno im go obić, obedrzeć jako złoczyńcę, nadto, przyprowadzony do dworu, musi oddać swą wódkę, i jeszcze zapłacić sztrofem sześć, ośm lub dziesięć razy tyle, ile wynosiła wartość przekradanej gorzałki, a to według humoru pana, jakoteż łakomstwa i łgarstw żyda. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowiny literackie.

W księgarni Jana Milikowskiego w Lwowie wyszedł Żywy płot z głogu białego. Drugie znacznie pomnożone i poprawione wydanie z dodatkiem rozprawy: O zadziwiających skutkach naginania gałęzi drzew owocowych w celu łatwiejszego pielęgnowania tychże przez Jerzego Schenka, z wielu rycinami na drzewie obok tekstu zamieszczonemi.

W Lesznie u Günthra wyszły:

- a. Zbiór Nauk dla młodzieży szkół katolickich ułożył Dr. Neu.
- b. Dzieje starego i nowego przymierza dla użytku szkolnej młodzieży opowiedział X. Ant. Tyc z obrazkami.
- c. Uwagi i przykłady przeciwko dręczeniu Zwierząt, książeczka poświęcona dla Ludu na dochód pogorzalców w Miejskiej Górze.
- d. Elementarz Polski dla katolickich szkół wiejskich i miejskich, wypracował X. F. A. E. Łukaszewski nauczyciel elementarny.

Chowanna czyli System Pedagogiki Narodowej już całkiem rozkupioną zastała, gotuje się więc drugie przerebione i poprawione wydanie.

Niezadługo wyjdzie z druku: Opis ostatniej kampanii przez jednego z generałów, naocznego świadka wypadków, jakie w tym czasie zaszły.

 **ORĘDOWNIK** wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko KSIĘGARNIA NOWA i wszystkie król. pocztamty.